

Grecka gorączka, czyli jak kostki domina wywracają kapitalizm

11 marca 2010

Grecję pogrąża coraz większy kryzys, nie tylko ekonomiczny, ale wynikający z niego kryzys społeczny i idące za nim podkopanie legitymizacji systemu. Unia Europejska wpadła w panikę. Rządy zdają sobie sprawę, że jeśli padnie Grecja, to może wywołać niekontrolowany efekt przewracających się kostek domina – polecą kolejne kraje, w następnej kolejności najpewniej Hiszpania.

Przez ostatnie 20 lat system kapitalistyczny w rozwiniętych krajach mógł trwać jedynie dzięki kredytom. Aby utrzymać poziom życia swoich rodziców, albo nie spaść poniżej pewnego poziomu minimum, zarówno szarzy pracownicy, jak i klasa średnia musieli żyć na kredyt. Bez tego nie byłoby ich stać na mieszkanie, leki, edukację dzieci i ewentualnie cotygodniowe szaleństwa w galeriach handlowych.

Rzucanie na rynek kolejnych produktów kredytowych było jedyną możliwą szansą na odsunięcie nieuniknionego – załamania się systemu kapitalistycznego. Po krachu "państwa socjalnego" w latach 70. klasa rządząca zdawała sobie sprawę z tego, że zachwiany został konsensus, który od końca II Wojny Światowej stabilizował kapitalizm. Panicznie szukano rozwiązania, system wymagał szybkiego zrównoważenia na innych zasadach. Rządzący dostali wyraźny sygnał od pracowników i części klasy średniej, że ci nie będą tolerowali takiego spadku stopy życiowej. Pamiętna Zima Niepokojów, czyli fala potężnych strajków, które na przełomie 1978 i 1979 roku, wstrząsnęły kolebką kapitalizmu – Wielką Brytanią, dała do myślenia klasie rządzącej. Pracownicy wysłali wyraźny sygnał – albo ustabilizujecie sytuację, albo koniec z wami. Strajki zmiotły ówczesny

lewicowy rząd, a zarazem konsensus, który utrzymywał brytyjski model państwa socjalnego. Twórczyniami tego konsensusu, co warto zaznaczyć, w równym stopniu była Partia Pracy co Partia Konserwatywna. Wtedy to jak królik z kapelusza wyjęta została przyszła osławiona Margaret Thatcher. Zmiana systemowa nie przyszła łatwo, a Thatcher miała w swojej partii silną opozycję zwolenników status quo.

To warto podkreślić jeszcze raz – państwo socjalne było w tej samej mierze dziełem reformistycznej lewicy, co liberalnej, a nawet konserwatywnej prawicy. W USA ta zmiana nawet przejawiała się w kontrowersjach terminologicznych – tam, co najmniej od czasów prezydentury Roosevelta, liberałami są nazywani zwolennicy obecności państwa w gospodarce itp.

Na całym świecie miały wówczas podobne zmiany w łonie kapitalizmu. Już w latach 70. gospodarki wielu krajów, w tym Polski, zaczęły być napędzane potężnymi kredytami. Wtedy dotyczyło to jednak głównie krajów rozwijających się, aby wessać te gospodarki do globalizującego się świata kapitalistycznego, a jednocześnie poddać je ścisłej kontroli bogatego “Zachodu”. Tymczasem w latach 80. i 90. fala kredytowego boomu konsumpcyjnego rozlała się także we wszystkich krajach rozwiniętych. Kto nie miał pięciu kart kredytowych był nie na czasie. Doszedł do tego kult giełdy i maklerów giełdowych, którzy stali się bohaterami nowych czasów, jak to świetnie zobrazował Oliver Stone w głośnym filmie Wall Street.

Trudno nie odnieść wrażenia, że kredyty to nic innego jak silne środki przeciwgorączkowe dla ciężko chorego systemu. W latach 90. doszły do tego jeszcze perturbacje związane z upadkiem Żelaznej Kurtyny. W latach 80. klasa rządząca krajów tzw. “demokracji ludowej” postanowiła załapać się na ten konsumpcyjny pociąg i skończyć z fikcją, że to robotnicy, a nie oni – nomenklatura – są prawdziwymi właścicielami środków produkcji. Dlatego najpierw Jaruzelski rozprawił się z ruchem robotniczym, który chciał także skończyć z tą fikcją i przejąć

“tak jak powinno być” miejsca pracy z rąk “socjalistycznych kapitalistów” i zarządzać nimi samodzielnie. Jaruzelski, jak Pinochet w Chile, postanowił wyciąć ten ruch w pień, doprowadzić go do żalosnych resztek kilkuset intelektualistów odciętych od bazy społecznej, spacyfikować ich, a następnie dogadać się i ustalić model kapitalizmu i uwłaszczenia na wspólnym majątku. Tak, to “komuniści” obalili “komunizm”. Nikt kto zna historię i nie jest idiotą, nie powie uczciwie, że zrobił to Wałęsa i jego garstka pretorian.

W ten sposób świat stał się naprawdę jedną wielką kapitalistyczną wioską, a raczej jednym wielkim kapitalistycznym slumsem z wyspami bogactwa. Ale wprowadziło to kolejne perturbacje w systemie. Zalewający rynki bogatych krajów tani pracownicy podkopywać zaczęli zdobycze socjalne tamtejszych pracowników, co wywołało gwałtowny wzrost nastrojów nacjonalistycznych, nawet w środowiskach robotniczych Francji (co wcześniej było zjawiskiem rzadkim). Nacjonalizmem jednak łatwo sterować rządzącym. Taki przeciwnik jest oswojony i podatny na ustawianie do szeregu przez “silnego człowieka”. O wiele niebezpieczniejsza sytuacja dla systemu pojawia się wtedy, gdy poparcie zdobywa radykalna lewica dążąca do zniesienia systemu kapitalistycznego jako takiego, wraz z jego nacjonalistyczną gangreną i socjaldemokratycznymi mrzonkami. A zwłaszcza ruch anarchistyczny, który nie ma żadnych złudzeń ani co do kapitalizmu, ani co do państw socjalnych. A taka sytuacja ma miejsce w Grecji obecnie. Dlatego tak wielki strach wśród rządzących, że cała Unia złoży się na specjalny 7-tysięczny korpus policyjny, który ma usadzić krnąbrnych Greków.

Obecny kryzys oznacza wyczerpanie się modelu “kapitalizmu na kredyt”. Upadek takiego bankowego imperium jakim była Islandia jest jasnym tego sygnałem. Świat kapitalistyczny wchodzi w okres wieloletnich perturbacji gospodarczych i społecznych. A Grecja w ostatnim czasie jest laboratorium w którym widać możliwą przyszłość. Dlatego państwa UE w szczególności, a

kraje kapitalistyczne w ogólności, nie mogą pozwolić sobie na przegraną. Użyją wszystkich dostępnych środków, aby wykorzenić radykalny ruch w tym kraju i spacyfikować protestujących pracowników. Ma to służyć za przykład reszcie: zobaczcie teraz co zrobimy z Grekami, spróbujcie szaleć, a dostaniecie to samo.

Grecy nie poddadzą się łatwo i jest szansa, że sytuacja wymknie się spod kontroli władców tego świata. Zwłaszcza jeśli niepokoje społeczne będą się przedłużać. Wtedy "zaraza" może przerzucić się na inne kraje. Jest szansa na coś większego, bo teraz protesty rozlewają się na coraz szersze kręgi społeczeństwa i okupacje zakładów oraz instytucji państwowych mogą stać się normą a nie wyjątkiem, jak to było podczas poprzedniej rewolty rok temu. Bez przejmowania zakładów pracy, jako zaplecza, żadna rewolta nie może się utrzymać, nie mówiąc już przekształceniu w regularną rewolucję społeczną.

Długa i głęboka destabilizacja sytuacji gospodarczej w tym kraju, jak pisałem na wstępie, może spowodować destabilizację całego regionu i wreszcie całej UE (zwłaszcza że Grecja jest członkinią strefy Euro). To spowoduje kolejną falę kryzysu światowego, którego system może już nie przetrwać, bo dopiero wylizuje się z poważnych ran po ostatnim ciosie zadany przez ostatni kryzys. Wtedy zaś na scenę wkroczyć będą musiały inne ruchy radykalne w pozostałych krajach UE i na całym świecie. Sama Grecja może walczyć długo i poważnie uszkodzić kapitalizm, ale nie da rady zwyciężyć. Wówczas wszystko będzie zależało od sprawności aktywistów reszty krajów w przekonywaniu wściekłych ludzi do swoich pomysłów rozwiązania problemu. To od ludzi zależy jak wykorzystają obecny kryzys systemowy. Czy w jego wyniku pójdziemy w kierunku wyzwolenia, czy sami damy sobie narzucić większe jarzmo. Niestety tutaj wielką groźbą stanowią wszelkiej maści autorytaryści, a zwłaszcza ruchy nacjonalistyczne, a także socjaldemokraci, którzy będą próbowali spacyfikować zrewoltowanych ludzi kolejnymi pigułkami przeciwbólowymi i nasennymi w postaci

opowiadania bajek o “kapitalizmie z ludzką twarzą”. System potrzebuje złego i dobrego policjanta.

Teraz trudno cokolwiek przewidywać, ale jedno wydaje się być pewne – warto angażować się w budowę załączków organizacyjnych, które będą już teraz zdobywać poparcie wśród klasy pracującej i biednych, które będą towarzyszyć ich walkom. Naszym walkom, bo przecież większość z nas żyje poniżej pewnego minimum, często bez pracy lub pracując na śmieciowe umowy, bez szans na mieszkanie.

Nikt tego nie zrobi za nas. Nie ma co się łudzić, że “jakoś to będzie”. Jeśli się nie postaramy, to nie będzie niczego – a konkretnie niczego dobrego. Polityka nie znosi próżni i prędzej czy później (ale raczej prędzej), jeśli będziemy czekać na zbawienie, pojawi się nowy Wódz, albo nowa Partia (nie musi się nazywać nacjonalistyczna – bo te nazwy mają słabe branie, może się nazywać nawet PO), która zagospodaruje wściekłość ludzi. A wtedy nie chciałbym być na miejscu tych, którzy dożyją tego momentu. Tu toczy się gra o najwyższą stawkę, a grecka walka to tylko przedsmak tego co nas czeka. Dlatego obserwujmy uważnie i szykujmy się. Bo lekko nie będzie – tego jednego możemy być pewni.

Autor: XaViER

Źródło: [Centrum Informacji Anarchistycznej](#)